Rok I. Kraków, dnia 15. stycznia 1924. Nr. 2

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Z POEZJI KAZIMIERY ZAWISTOWSKIEJ.

BETLEEM

Jaśń gwiazdy złotej na nieboskłonie,
Światłokrąg blasku w różach przedświtu —
I lud tak rozgrzan w pieśniach zachwytu,
Jak modro-srebrne Kedronu tonie.

U stóp twych Magów pokłonne skronie —
W ciszy rozmodleń morza i lądy,
Trzód białe runa, juczne wielbłądy,
Ambry i nardu błękitne wonie.

U stóp Twych ziemia... Lecz w aureoli
Jaśni gwiaździstej wstaje powoli
Czarny cień krzyża w krwawej purpurze,
Na żarnych piasków rozpięty górze...

Czarne, złowrogie hańby ramiona,
A na nich dusza Twej duszy kona.

ŚWIĘTO UBOGICH PASTERZY*)

Kościół chrześcijański ustanowił dla uczczenia wielkich chwil z życia swego Założyciela, Jezusa Chrystusa, szereg świąt uroczystych, których liczbę z biegiem czasu powiększano upamiętnianiem zasług wybitnych działaczy chrześcijańskich, apostołów, męczenników, pisarzy, gorliwych siewców idei miłości. Kościół rzymski dodawał do tych już istniejących i obchodzonych świąt ciągle nowe, aż imionami świętych zapełnił całoroczny kalendarz. Ale tytuł „święty" i przywilej ołtarza udzielał on tylko tym, którzy w szczególny sposób pracowali nad podniesieniem jego, rzymskiego kościoła, wielkości. Kanonizował więc głównie papieży, biskupów, opatów, którzy budowali cały misterny system nauki rzymskiej, królów i książąt, którzy skwapliwie pomagali papieżom do utwierdzenia ich potęgi. Każdy proces beatyfikacyjny rzymski musi wykazać nie tyle świątobliwość życia i nadzwyczajny poziom charakteru kandydata do ołtarza,

*) Z winy drukarni artykuł ten został pominięty w zeszłym numerze. Podajemy go dzisiaj aczkolwiek spóźniony.

ile jego zasługi dla kościoła, dla „Stolicy Apostolskiej“ położone.

W tym wielkim spisie dostojników niebieskich, w którym nie brak dzikich fanatyków, podjudzających do wojen religijnych, do prześladowań inkwizycyjnych, zdrajców kraju, aż do nawpół humorystycznych Siedmiu Braci śpiących, brakuje jednak jednej grupy ludzi: Ubogich Pasterzy, tych pierwszych świadków posłannictwa ubogiego Nauczyciela z Nazaretu, tej symbolicznej garstki zapowiadającej, że Chrystusowa nauka znajdzie kiedyś swe główne oparcie w ludzie roboczym i wieśniaczym, że z tej warstwy społecznej, najniższej, pogardzanej, składać się będzie ta wielka ciżba słuchaczy Jezusowych.

Pierwsi przyszli, z pośpiechem, kwapiąc się na wezwanie anielskie nieuprzedzonego sumienia. Oddali pokłon Prawdzie, nie gorsząc się, że ona w chłopskiej stodole, nędznemi chustami okryta, z proletarjackiej rodziny pochodzi. Tak i później, nie pytali Go o rodowód, o legitymację, o upoważnienie do nauczania. Dostatecznym dowodem było dla rzesz ludu sumienie własne, które przyświadczało prawdzie, przeświadczenie religijne, serce uradowane, które spontanicznie lgnęło do objawionej miłości.

Za nimi dopiero idą mędrcy, z ksiąg zaczerpnąwszy podniety do szukania Prawdy, martwemi znakami wiedzeni. Na dworze królewskim pytają o Boże Dziecię — daremnie. Tu jeszcze cisza głucha i zimna, tu nikt nie goreje „ogiem pożerającym“. Kapłani urzędowego Kościoła dają niejasne wskazówki, ale nie z własnej pochodzące duszy — z ksiąg wieszczów; niezrozumiałe, bo zimnemi wargami czytane. Zrobili swoje: odczytali paragrafy, wzięli zapłatę i spać dalej poszli.

I tych pasterzy ubogich, skwapliwie do Betleem bieżących, uczcił dopiero Kościół Narodowy świętem kościelnem. Wynagrodził wiekową krzywdę zapomnienia, zlekceważenia i poniżenia.

Synod Kościoła Narodowego w Ameryce ustanowił w pierwszą niedzielę po Bożem Narodzeniu święto Ubogich Pasterzy i odpowiednie modlitwy mszalne na ten dzień wyznaczył.

Gdziekolwiek więc zbierze się tego dnia garść wyznawców Kościoła naszego, niech uczci pamięć tej skromnej, szarej braci Chrystusowej, która pierwsza oglądała objawienie Boże. Niechaj z nią razem korzy się przed cudem Bożej Dobroci. wzbudzając w swem sercu to gorące pragnienie poznania Prawdy, które prowadzi człowieka do zrozumienia istoty Boga.

Ewangielja miłości i miłosierdzia

(Ciąg dalszy)

Lecz jeśli inne gminy chrześcijańskie w owych czasach ustępowały gminie rzymskiej pod względem środków, — co ze względu na ówczesne stanowisko i wielkość Rzymu jako stolicy światowego państwa rzymskiego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, — to jednak nie ustępowały jej one w gorliwości, gdy szło o niesienie współwyznawcom pomocy.

I tak wiemy n. p. o gminie kartagińskiej i jej biskupie Cyprjanie, iż gmina ta w szlachetnem współzawodnictwie pełnienia uczynków miłosierdzia nie pozostawała za rzymską gminą w tyle. Z kilku listów napisanych przed skazaniem Cyprjana, wynika, że biskup ten wysyłał od gminy koryncklej wsparcia dla współwyznawców znajdujących się w niewoli aż w Numidji w Afryce (Cypr. epp. 76—79), Także i z pozostałej jego korespondencji dowiadujemy się o stałej jego trosce o chrześcian w obcych i odległych gminach. Najbardziej znamiennym jest pod tym względem list Cyprjana do biskupów numidyjskich (Cypr. ep. 62) z roku 253. Biskupi ci donieśli Cyprjanowi, że hordy dzikich rabusiów wpadły do kraju i uprowadziły z sobą wielu chrześcijan obojej płci jako niewolników. Cyprjan urządził natychmiast zbiórkę wśród chrześcian kartagińskich i wysłał zebraną sumę biskupom numidyjskim wraz z listem. List ten (Cypr. ep. 62) jest najcenniejszym i najbardziej charakterystycznym dokumentem historycznym, jaki

posiada chrześcijaństwo z pierwszych trzech wieków swego istnienia w odniesieniu do czynnego miłosierdzia, które świadczyły sobie wzajemnie i dobrowolnie obce gminy. Ze względu właśnie na te cechy list ten cytujemy:

„Cyprjan śle braciom Januaremu, Maxymusowi, Prokulusowi, Wiktorowi, Modjanusowi, Nemezjanusowi, Nampulusowi i Honoratusowi swoje pozdrowienie.

Z wielkim bólem i wśród wielu łez przeczytaliśmy najdrożsi bracia wasz list, któryście wysłali do nas, przejęci miłością i troską z powodu niewoli naszych braci i sióstr. Któżby bowiem nie odczuł boleści z powodu takich wypadków nieszczęsnych, lub któżby boleści brata nie uczynił swą własną, gdy apostoł Paweł tak rzecze: Gdy jeden członek cierpi, cierpią wraz z nim inne, a gdy jeden członek jest w stanie doskonałym, radują się wraz z nim inne“. W innem zaś miejscu tak rzecze: „Gdy bliźni mój jest chory, czyż ja nie będę wraz z nim chorym?“ Dlatego to i my musimy teraz uważać niewolę braci naszych za naszą niewolę własną i boleść zagrożonych za naszą własną boleść, gdyż w związku naszym tworzymy zaiste jedno ciało, i nie tylko miłość, lecz także obowiązek wiary musi nas pobudzać i umacniać w zamiarze, aby te członki, braci naszych, wykupić z niewoli. Apostoł Paweł bowiem tak znów mówi: „Zali nie wiecie, iż przybytkiem Boga jesteście, a Duch Święty mieszka w duszach waszych“. A przeto, jeśliby nawet miłość sama nie dość nas silnie pobudzała do przyjścia braciom z pomocą, należy nam w wypadku tym pomnieć, że ci, których zabrano w niewolę, są przybytkiem Bożym. Nie wolno nam więc przez długie wahanie się i zapomnienie o obowiązku miłosierdzia znosić, by przybytki Boga znajdowały się przez długi czas w niewoli, lecz musimy wszystkie nasze siły natężyć i jaknajrychlej przywieść do skutku, ażebyśmy przez służbę naszą wysłużyli sobie łaskę Chrystusa, Sędziego naszego, Pana i Boga.

Jeśli bowiem apostoł Paweł mówi: „Ci z was, którzy ochrzcili się w imię Chrystusa, ci przyodziali się w Chrystusa“, to my musimy w pojmanych w niewolę braciach widzieć Chrystusa i wyzwolić z niewoli tego, który nas z paszczy szatana wyciągnął, który nas krwią swoją na krzyżu wykupił, który teraz sam w nas trwa i mieszka, Jego to musimy za pieniądze wybawić z rąk barbarzyńców...

(Dalej pisze Cyprjan o ciężkiem położeniu jeńców)...“

„Wszystko to wzięła gmina nasza na podstawie listu waszego pod rozwagę i wszyscy chętnie, bez zwłoki i hojnie pospieszyli z pieniężną pomocą dla braci. Zawsze są oni chętni odpowiednio do gorliwości ich w wierze przyłożyć ręki do dzieła Bożego; lecz tym razem wzgląd na tak wielkie cierpienie podniecił ich w stopniu jeszcze wyższym do dzieła zbawiennego. Albowiem jeśli Pan rzecze w swej ewangielji: „Chory byłem, a wyście mnie nawiedzili“, — to z pochwałą o ileżby większą za jałmużnę naszą rzekł: „Dostałem się do niewoli, a wyście mnie wykupili“. A jeśli On znów tak mówi: „Zostałem uwięziony, a wyście mnie nawiedzili w więzieniu“, — to o ileż większą wartość mieć będzie w dniu Sądu, w którym mamy od Pana nagrodę otrzymać, gdy On rzecze: „Oto znajdowałem się w więzieniu niewoli i leżałem skrępowany i w kajdanach u barbarzyńców, a z tego więzienia niewoli wyście mnie wyzwolili“. W końcu dzięki wam składamy za to, iżeście nam zezwolili uczestniczyć w utrapieniu waszem i w czynie miłości tak zacnym i potrzebnym, jakobyście nam ofiarowali rolę żyzną, w ktorą mogliśmy rzucić posiew waszej nadziei w oczekiwaniu, iż zbierać z niej będziem plony bogate, które z tego niebiańskiego i zbawiennego dzieła niewątpliwie wzejdą. — Posyłamy wam sto tysięcy sesterców, które zebrane zostały w kościele z datków naszego kleru i ludu; możecie je tam wedle waszego własnego sumienia rozdzielić. Wreszcie życzymy wam, ażeby się wam w przyszłości nic takiego więcej nie wydarzyło, i by bracia nasi, Bożą ręką obronieni, nie byli więcej dotknięci takiemi próbami. Jeśliby jednak miało się jeszcze coś podobnego dla wypróbowania naszej wiary i miłości powtórzyć, to nie wahajcie się zawiadomić nas o tem listownie. Bądźcie pewni i wiedzcie o tem, że Kościół nasz i cała gmina gorąco modli się o to, ażeby

się wypadek taki nie powtórzył; jeśliby się jednak stało, to wyślę wam znów chętny i szczodry zasiłek. Ażebyście wszakże w modlitwach waszych pamiętali o braciach i siostrach naszych, którzy do tego tak potrzebnego dzieła miłosierdzia tak ochoczo się przyczynili a także, by oni zawsze byli gotowi do udzielania, wy zaś sami byście mogli się im za dobry ich uczynek przy naszych ofiarach i modłach odwdzięczyć, załączyłem w szczególności ich imiona. Wypisałem też imiona naszych towarzyszów i kapłanów, którzy bawiąc tu i zachęceni naszym przykładem, przyłączyli się do zbiórki wedle możności we własnem i gmin swoich imieniu; oprócz więc kwoty zebranej i wysłanej od nas, wysłałem razem i wymieniłem także ich datki. Obowiązkiem waszym jest obecnie pamiętać o nich wszystkich w modlitwach waszych i nabożeństwach, jak to zaleca wiara i miłość. — Życzymy wam, najdrożsi bracia, pomyślności w Panu. Pamiętajcie o nas". —

W liście powyższym Cyprjana jest niewątpliwie widoczną świadomość tego, iż gmina Kartagińska spełniła swym darem czyn nie byle jaki; ale zarazem widoczną jest też świadomość *obowiązku* spełnionego i tegoż obowiązku *religijne uzasadnienie.*

Mamy jeszcze drugi przykład z życia tegoż Cyprjana, który świadczy o stałej trosce jego o obce gminy, a mianowicie w sprawie wspomnianego już raz przez nas nauczyciela sztuki aktorskiej, któremu gmina poleciła zarzucić jego rzemiosło i zobowiązała się mu pomagać, o ileby nie mógł sobie w inny sposób zarobić na życie. Cyprjan pisze w tej sprawie (ep. 2), ażeby człowiek ów przybył do Kartaginy i obiecuje mu wsparcie od gminy kartagińskiej, o ileby jego gmina ojczysta ciężaru tego z powodu ubóstwa na własne barki wziąć nie mogła. I nietylko owego aktora w liście swym wymienia, lecz pisze, że jeśliby dotycząca gmina nie mogła dać dostatecznej pomocy swoim ubogim, by ich odesłała do gminy kartagińskiej, w imieniu której obiecuje im Cyprjan „wikt i odzież".

Jak żywą i skuteczną bywała pomoc wzajemnie sobie udzielana wśrod gmin w wypadkach lub w okresie prześladowań, o tem świadczy Lucjan w paszkwilu na śmierć Peregrinusa — za czasów cesarza Marka Aureljusa. Namiestnik Syrji rozkazał Peregrinusa, którego Lucjan przedstawia jako bezwstydnego oszusta, uwięzić za to, iż przyjął chrześcijaństwo Lucjan opowiada, jak o uwięzionego Peregrinusa troszczyli się inni chrześcijanie: „Nawet z kilku miast prowincji Azji przychodzili ludzie, ktorych wysłali chrześcijanie od swoich gmin, ażeby mu pomagali, by wzięli na siebie jego obronę i pocieszali go. Ludzie ci okazują niewiarygodną czułość, gdy się coś takiego wydarzy, co dotyczy ich wspólnych interesów. Popłynęły też z ich strony da Peregrinnsa wcale nie drobne datki, z czego on sam uczynił sobie źródło nie byle jakich dochodów".—

Fakt więc, o którym mówi Lucjan, nie był widocznie czemś wyjątkowem. A dodać tu należy, że w pierwotnym kościele nie było *ani ogólnej, ani obowiązkowej zbiórki*, gdyż ówczesna organizacja samodzielnych gmin zbiórce takiej nie sprzyjała. Nie było też żadnego wówczas ośrodka, ani władzy centralnej w kościele, któraby takie zbiórki wśród wiernych całego kościoła przepisywać mogła. Wszelka więc pomoc wzajemna tak wśród chrześcijan poszczególnej gminy, jak i wśród gmin, była dobrowolną i pochodziła z inicjatywy samych wiernych i kapłanów gminy. Z odległych gmin zjawiali się bracia, wysłani przez swe gminy, z pieniężną pomocą dla uwięzionych, odwiedzali ich w więzieniach, pocieszali i bronili w procesach.

Do zacytowanej relacji pogańskiego pisarza Lucjana, tworzyły przepiękny komentarz siedem listów biskupa Antjochji, Ignacego, z których przemawia do nas żywe i wzruszające współczucie gmin małoazjatyckich z okazji losu tego biskupa, którego chrześcijanie tamtejsi nie znali i nigdy przedtem nie widzieli, a zarazem troska ich o osieroconą przezeń gminę antjocheńską. Biskup Ignacy był właśnie transportowany z Antjochji do Rzymu, jako skazany na walkę w cyrku z dzikiemi zwierzętami. Tymczasem w Antiochji trwało nadal prześladowanie chrześcijan. Gdy go przewieziono do Smyrny, oczekiwali go już tam wysłańczy z gmin z Efezu, Ma-

gnezji i Trallesa, z gotowością niesienia mu pomocy. Po kilkudniowym pobycie w Smyrnie, gdy transport miał już ruszyć w dalszą drogę, wręczył biskup Ignacy owym wysłańcom listy do ich gmin z prośbą do braci z Małej Azji, by osieroconą przezeń gminą zaopiekowali się — „Módlcie się za gminę w Syrji“, — pisze w liście do gminy w Efezie. — „Pomniicie w modłach waszych o kościele w Syrji; ja sam nie jestem godny, bym się do niego zaliczał, jako najmniejszy wśród wyznawców“ — wyraża się w liście do gminy w Trallesie.

W liście do Magnezjan powtarza biskup Ignacy tą samą prośbę, porównując antjocheńską gminę do porażonego okropnym upałem prześladowania pola, które pragnie orzeźwiającej rosy; miłość braci powinna ją orzeźwić (Ep. 21,2; Trall. 13,1; Magn. 14). Równocześnie zwraca się także do Rzymian. Jeden z braci z Efezu oświadcza się z gotowością doręczenia listu gminie rzymskiej. Ignacy przypuszcza z góry, że Rzymianie jeszcze przed otrzymaniem jego listu będą powiadomieni o jego losie i obawia się, że spróbują użyć swych wpływów na cesarskim dworze dla ocalenia go lub przez apelację do cesarza zechcą pozbawić go upragnionej palmy męczeństwa. List do gminy rzymskiej tchnie właśnie pragnieniem powstrzymania jej od wszelkich kroków w celu ocalenia go. Dla mas interesującym osobliwie momentem w liście tym jest ten, iż biskup z odległej krainy w Azji jest już z góry pewnym opieki i starań za nim gminy rzymskiej. W kilka dni później znajduje się już Ignacy w Troji, w towarzystwie djakona z Efezu Burrusa i zaopatrzony na drogę w środki pieniężne, których dostarczyła gmina Smyrneńska [1]). Stąd pisze do Filadelfji i Smyrny i do smyrneńskiego biskupa Polikarpa. W Troji witają go wysłańcy od gminy antjocheńskiej, którzy go zawiadamiają o zaprzestaniu prześladowań.

Wysłańci ci donieśli mu zarazem, że gminy, sąsiadujące z Antjochją, wysłały tam swych biskupów, prezbiterów lub djakonów, z życzeniami z tej okazji [2]) W przekonaniu, że modlitwy gmin mało-azjatyckich wyzwoliły gminę antjocheńską od prześladowań, wzywa teraz Ignacy gminy te, ażeby ze swej strony wysłały posłów do Antjochji, którzyby zjednoczyli się z tamtejszą gminą w modłach dziękczynnych za pomoc Bożą. „Donoszą mi“, — pisze Ignacy do Filadelfji — „że dzięki modłom waszym i waszej miłości w Jezusie Chrystusie, gmina w Antjochji syryjskiej cieszy się znów pokojem, a przeto godzi się wam, jako gminie Bożej, byście wysłali tam djakona z misją bożą dla radowania się wraz z nimi na wspólnem zebraniu gminy i dla większej chwały Bożej. Błogosławionym w Jezusie Chrystusie mąż ten, który zostanie tą służbą zaszczycony, a wam wszystkim przysporzy to sławy. Jeśli jeno zechcecie, nic niemożliwego dla was nie będzie co poczniecie dla imienia Bożego“ [1]). Podobny list pisze Ignacy do gminy w Smyrnie, a nie mogąc sam, prosi w osobnym liście do Polikarpa, ażeby ten napisał w jego imieniu do wszystkich pozostałych gmin w Małej Azji, z wezwaniem do uczestnictwa w radości gminy antjocheńskiej.

Oto jaki duch, panujący w pierwotnym Kościele, przemawia do nas z siedmiu listów Ignacego; jak ścisły związek łączył te pierwotne gminy, obce sobie i oddzielone od siebie tysiącami i dziesiątkami tysięcy kilometrów, — w epoce, — w której przestrzeń była jeszcze w całej pełni wrogiem człowieka, — była czemś tak niezmiernie trudnem do przezwyciężenia, zwłaszcza dla ludzi ubogich i prześladowanych, że my, twórcy nowożytnej cywilizacji i nowożytnych środków komunikacji, tylko z trudnością wyobrazić sobie potrafimy. A gminy te i członków ich spajała ze sobą w całem olbrzymiem imperjum rzymskiem nie jakakolwiek jednolita organizacja, nie kierowała nimi żadna ludzka wola, żadna hierarchja, lecz spajała ich i kierowała nimi gorąca wiara i miłość przy pełnej autonomji i swobodzie poszczególnych miejscowych organizacyj, gmin.

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Philad. 11, 2; Smirn, 12, 1.
[2]) Philad. 10, 2.

[1]) Philad. 10, 17.

ADAM MICKIEWICZ

ROZMOWA WIECZORNA

I.

Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie,
I czuwa tylko zgryzota i skrucha,
Z Tobą ja gadam! Słów nie mam dla Ciebie:
Myśl Twoja każdej myśli mej wysłucha;
Najdalej władasz i służysz w pobliżu,
Król na niebiosach, w sercu mem na krzyżu!

I każda dobra myśl, jak promień wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąc, znowu mię ozłaca,
Śle blask, blask biorę i blask mam za gońca.
I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca,
I znowu za nią płacisz mi bez końca.
Jak Ty na niebie, Twój sługa, Twe dziecię,
Niech się tak cieszy, tak błyszczy na świecie.

Tyś Król, o cudo! i Tyś mój poddany!
Każda myśl podła, jako włócznia nowa,
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła jest gąbką octową,
Którą do ust Twych zbliżam zagniewany.
Póki Cię moja złość w grobie nie schowa,
Cierpisz, jak sługa, panu zaprzedany.
Jak Ty na krzyżu, Twój pan, Twoje dziecię
Niechaj tak cierpi i kocha na świecie.

II.

Kiedym bliźniemu odsłonił myśl chorą
I wątpliwości raka, co ją toczy:
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.
Lekarzu wielki! Ty najlepiej widzisz
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz!

Gdym wobec bliźnich dobył z głębi duszy
Głos przeraźliwszy, niźli jęk cierpienia,
Głos wiecznie grzmiący w piekielnej katuszy,
Cichy na ziemi — głos złego sumienia:
Sędzio straszliwy! Tyś ognie rozdmuchał
Sumieniu złemu — a Tyś mnie wysłuchał.

III.

Gdy mię spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem,
I obojętna duma, jak z mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem;
I tylko w nocy — cicho — na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

Powyższy utwór wielkiego poety, to jeden z najsilniejszych wyrazów głębokiego przeżycia religijnego, jakie moglibyśmy znaleść w literaturze świata. Pieśń to skruchy i ukorzenia slę przed Bogiem duszy wielkiej i samotnej w swej wielkości, a choć świadomej swej siły wobec ludzi, to równie świadomej swej słabości wobec Boga i pełnej wiary i ufności w ojcowską miłość Bożą. — Poeta rozmawia z Bogiem w ciszy nocnej i w samotności, bez słów, bo pewny jest, że Bóg zna każdą jego myśl. I każda jego dobra myśl pochodzi od Boga, wraca do Boga, jako do swego źródła i znów spływa od Boga w serce poety. Tą dobrą myśl, płynącą od Boga w serce ludzkie, powracającą do Boga i znów uszczęśliwiającą duszę ludzką, przyrównuje poeta do słonecznego blasku, który jest jakoby gońcem między niebem a ziemią. Poeta wierzy, że Bóg liczy i zbiera dobre ludzkie myśli i chęci, żę Go one, jako Jego własne twory, wzbogacają i że płaci Bóg za nie człowiekowi dobrodziejstwami bez liku. Raduje się z nich Bóg na niebiosach, Ojciec przedwieczny, i raduje się z nich człowiek na ziemi, Jego dziecię.

„Tyś Król, o cudo! i Tyś mój poddany!"

Poeta wypowiada tu myśl, że Bóg, choć władca wszechświata, a przecież oddał Swego Boskiego Syna na służbę człowiekowi, na mękę, jakoby w poddaństwo, zależnie od dobrych i złych czynów człowieka. Każda bowiem podła myśl w duszy ludzkiej, to jakoby nowa włócznia, otwierająca na nowo w sercu Syna Bożego niezgojone rany. Każda zła chęć jest wciąż jako owa gąbka na Golgocie, podana Panu i napojona żółcią i octem. Cierpi więc Bóg wciąż z powodu złości człowieka, cierpi nie jako Władca i Sędzia surowy i mściwy, ale jakoby „sługa panu zaprzedany", jak się poeta wyraża, — a przytem sługa zawsze kochający. Ale i ten „pan", człowiek, cierpi i kocha na ziemi, i najwięcej cierpi może właśnie przez daną mu zdolność do miłości. I słusznie on cierpi, gdy samemu Bogu zadaje wciąż cierpienia.

W drugiej części poematu zestawia poeta swój stosunek do ludzi, do świata, ze stosunkiem swym do Boga, i wyznaje, że gdy ludzie od jego wątpliwości i cierpień duchowych uciekali, nie rozumiejąc ich, albo oczy odeń bezradnie odwracali lub pozostawali wprost głusi na jego głos, to Bóg, który sam przebudził w jego duszy „głos złego sumienia", wysłuchał go i uleczył chorobę jego.

W trzeciej części, która po części drugiej, pełnej dramatycznej siły i gwałtowności uczucia, jest jakoby uciszeniem i ukojeniem serca po burzy wewnętrznej, wyznaje poeta, że spokój i duma, które ma on dla świata, dla ludzi, są — tylko maską, pod którą kryje się burzliwy duch. Te burze tajemne, które dręczą jego duszę, wylewa poeta w nocnej ciszy we łzach na ojcowskiej, miłosiernej piersi Bożej.

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

(Ciąg dalszy)

Dążenie do zwołania soboru czy synodu narodowego i związane z nim pragnienie pojednania z sobą wszystkich wyznań chrześcijańskich w Polsce, reprezentowane przedewszystkiem przez Frycza Modrzewskiego, a następnie przez prymasa Uchańskiego i samego króla Zygmunta Augusta, nie miało wcale tendencji wrogiej Rzymowi, nie zawierało dążeń do zerwania absolutnego z Rzymem, lecz wyrażało dążenie do wytworzenia jednego wspólnego wyznania wiary dla wszystkich chrześcijan w Polsce, do narodowego języka w liturgji i do zniesienia celibatu księży. Stosunek do Rzymu miał być ułożony w *unji* Narodowego Kościoła Polskiego z Rzymem, podobnej do Unji Kościoła Wschodniego czyli grecko katolickiego. Że w ten sposób, a nie inny, wyobrażano sobie wyjście z położenia, dostateczną na to gwarancją jest fakt, że po stronie ruchu tego stał przecież wcale nie rewolucyjnie uspo-

sobiony król Zygmunt August i nie mniej jak król, ostrożny, wysoki wszakże dostojnik Kościoła rzymskiego, prymas J. Uchański. Sam Frycz Modrzewski, najświatlejsza i najbardziej zarazem krytycznie usposobiona w obozie tym głowa, do żadnej, jak już o tem wspominaliśmy, sekty wyraźnie nie należał, z Rzymem nigdy oficjalnie nie zrywał, lecz łudził się sam bardzo długo, że stosunek Narodowego Kościoła do Rzymu dałby się jednak zgodnie ułożyć. Dla Frycza bowiem miało rację istnienia chrześcijaństwo jako ewangielja, idea, a nie jako „katolicyzm“ lub „protestantyzm“, i nie jako ta czy inna forma; a raczej — każda forma była dlań dobrą, byle była *nie pustą formą*, ale zawierała w sobie *żywą treść, ideę*, przemieniającą zwierzęta w ludzi Chrystusowych i życie ich w życie szczerze chrześcijańskie. Frycz Modrzewski nie był ani „rzymskim katolikiem“, ani „heretykiem“, czy „szyzmatykiem“, lecz był całą duszą *chrześcijaninem* i chrześcijaństwa pragnął dla Polski. Wielki duch, i wielkie serce, nie mógł pojąć tego, że dla większości ludzi forma, w której ich wychowano, wizerunek, który za świętość od szeregu pokoleń uważać przywykli, formułka czy modlitwa, którą ich wargi machinalnie i bezmyślnie wymawiać przyuczono, stoi za ideą, za religią: „kryją djabła za skórą, choć modlą się przed figurą“... Frycz Modrzewski łudził się, bo mierzył ludzi nie „z wysoka“, ale na swojej własnej usiłował ich postawić wysokości. Przerósł Hozjuszów, Zygmuntów Augustów, i całe swe pokolenie — i nie jedno — o szereg wieków i o całą wielkość Chrystusowej idei, którą on rozumiał, do której on sam dorósł, lecz do której jeszcze i dziś większość ludzi nie dorosła. Wieczna to tragedja wielkich prawdziwie ludzi i los wielkich idei! Ci, którzy na świat te ideje przynoszą, giną na krzyżu lub w męce serdecznej i żalu umierają przedwcześnie; a z idei czyni sobie większość ludzi błyszczącego złotem bożka, bałwana, do którego się modli ustami... Podobnego też doczekał się losu i Frycz Modrzewski. Zawiedziony w swych nadziejach, prześladowany, choć do końca życia niezłomnie swym przekonaniom wierny, usunął się od czynnego życia i zgasł tak cicho, że o dacie i miejscu śmierci jego nie można było do ostatnich czasów żadnej doszukać się w źródłach wzmianki.

* * *

Niektórzy z historyków Reformacji w Polsce, przedewszystkiem, ma się rozumieć, historycy myślący po rzymsku, zarzucają dążeniu Frycza Modrzewskiego i prymasa Uchańskiego do soboru i Kościoła Narodowego w Polsce ciasny „partykularyzm religijny“ [1]), lub tendencje szowinistyczne, mające swe źródło w „megalomanji“ polskiej czyli w wygórowanem wyobrażeniu o wielkości i odrębności roli w świecie własnego narodu. Zarzuty te lub podobne przeciwko idei Kościoła Narodowego spotkać można i dziś – i nie tylko w prasie, służącej interesom Rzymu, ale nawet w prasie lewicowej (spychającej dziś zresztą sprawy religji na szary koniec spraw trzeciorzędnych). Zastanówmy się nad istotą tych zarzutów — przedewszystkiem na historycznem tle omawianej przez nas Reformacji polskiej, na tle w. XVI.

Przedewszystkiem sam istotny twórca idei Kościoła Narodowego, Frycz Modrzewski, nie łączył nigdy idei chrześcijaństwa i Kościoła Narodowego z nacjonalistyczną ideą wyłączności i wielkości roli państwa i narodu polskiego w chrześcijańskim świecie. On chciał tylko, by idea chrześcijańska przeniknęła istotnie w dusze narodu polskiego i ułożyła po chrześcijańsku ich życie. Widząc, że Kościół rzymski zadania tego nie spełnia, lecz grzęźnie coraz głębiej w bezdusznym, pogańskim formaliźmie, w hierarchji i dążeniu do zdobycia coraz większej świeckiej władzy, szukał środków, któreby zło usunąć mogły i tak, jak wielu współczesnych mu, wierzył, że zło usunie sobór powszechny w Trydencie. Nie pragnął wiec zerwania Polski z Kościołem rzymskim, lecz chciał naprawy „głowy i członków“ kościoła. Język narodowy w liturgji uważał za konieczny,

[1]) N. p. Bronisław Dembiński w szkicu hist. „Sprawa soboru narodowego w Polsce w w. XVI.“ w książce p. t. „Z dziejów i życia narodu“. — *„Partykularyzm“* oznaczać ma małostkowe i ciasne dążenie do zupełnej odrębności, do oddzielenia się od reszty świata; ma więc znaczenie ujemne.

jeśli obrzęd ma być przez polski lud rozumiany i trafiać w dusze ludu i przerabiać je w chrześcijańskie, a nie tylko według metryki chrztu i z imienia. Był za zniesieniem celibatu, bo widział wkoło, że celibat kleru, zamiast go oczyszczać, dźwigać ku Bogu i czynić dostojniejszym w oczach wiernych, jest tylko powodem zepsucia obyczajów, rozpasania i zgorszenia. Przekonał się, przyglądając się z bliska życiu księży i mnichów, że tylko w bardzo rzadkich i wyjątkowych wypadkach osobliwej siły charakteru i łaski Bożej potrafi człowiek pognębić w sobie zmysły, zmusić do milczenia zwierzę, a nie zabić w sobie przytem człowieka, rozumiejącego ludzkie słabości i ułomności. Widział, że zwykle tam, gdzie ginęły przyduszone silną wolą i wiarą zmysły, tam podnosił głowę w duszy ludzkiej obłęd lub okrucieństwo, graniczące z obłędem. Tam zaś, gdzie woli nie stało, człowiek staczał się niżej zwierzęcia. A więc tylko życie rodzinne może kapłana utrzymać na wysokim poziomie moralnym, oczyścić go z samolubstwa i uczynić go bliskim człowieczeństwu. Liczba i rozmaitość wreszcie sekt chrześcijańskich w Polsce musiała go skłonić do szukania sposobów pojednania ich na gruncie najczystszej idei Chrystusowej, ewangielji, którą wszakże wszystkie sekty wyznawały i na gruncie państwowości polskiej, którą spory te osłabiały. Nie mógł jednak dopiąć tego na gruncie Kościoła rzymskiego, którego hierarchja, dążąca do absolutnej w świecie władzy, dogmatyczność formalna i pewność siebie wszelkim próbom pojednania, jak to Sobór Trydencki jaskrawo wykazał, stała na przeszkodzie. Musiał więc, dążąc do raz zamierzonego celu, dojść do idei *Kościoła Narodowego w Polsce*, nie żywiąc przy tem żadnych tendencji skrajnie nacjonalistycznych i partykularnych. Dostatecznym impulsem dla idei Kościoła Narodowego było zwichnięcie wszelkich nadziei na poprawę stosunków w Kościele rzymskim po Soborze Trydenckim. — Podobnie i sympatje króla Zygmunta Augusta dla idei soboru i Kościoła Narodowego tłómaczyć tendencjami nacjonalistycznemi, czy imperjalistycznemi lub partykularnie religijnemi, byłoby rzeczą aż nadto ryzykowną. Zygmunt August był wedle zgodnego zdania historyków człowiekiem, jak na owe czasy, wcale rozumnym i inteligentnym, ale miękkiego i chwiejnego charakteru. Tak jak jego charakter, tak i rozum, wiara i uczucie, nie miały w sobie dość męskiej, torującej sobie drogę przebojem, siły. Będąc inteligentnym, potrafił być także przesądnym. Współczując różnowiercom polskim, wydawał jednakże pod wpływem Rzymu przeciwko nim edykta. Ulegał swemu otoczeniu i ten miał u niego rację, kto w danej chwili najsilniej na niego nacierał. W żadnym jednak razie nie był Zygmunt August „religijnie partykularnym“, ale był raczej religijnie chwiejnym, nijakim, usiłującym pogodzić wolnomyślność z wiernością Rzymowi. — Więcej siły charakteru miał prymas Uchański. I u prymasa Uchańskiego sympatje dla idei soboru i Kościoła Narodowego nie miały podkładu „partykularyzmu religijnego“, ale obok przekonań, któremi go natchnął Frycz Modrzewski, odgrywać musiała niepoślednią rolę ambicja osobista. Ona mu to chyba nie dozwoliła stanąć otwarcie i śmiało po stronie różnowierców polskich, gdyż krok taki zawierał w sobie niewątpliwie znaczne ryzyko; a wysoki dostojnik rzymski, arcybiskup i prymas Polski, stanowiska swego utracić nie chciał. A może rozumny niewątpliwie prymas znał zbyt dobrze słabość charakterów, oportunizm, chwiejność i religijną nicość ogółu szlachty polskiej, niedowierzał jej niestałym zapałom, jej płytkiemu i rychło przemijającemu nowinkarstwu i lękał się na tych próżnych, dziecinnych umysłach i samolubnych sercach budować ideję, która wytrwałej pracy nad sobą i wiernej służby i obrony od nich wymagała. Faktem jest, że stanowisko Uchańskiego w tej sprawie było wciąż wielce ostrożne, raczej dyplomatyczne, niż konsekwentne i zdecydowane. Skłonności jednak do religijnego czy narodowego „partykularyzmu“ doszukać się w jego dyplomatycznej grze niepodobna. Że jednak znaczna większość szlachty była partykularną pod każdym względem, to nie ulega żadnej kwestji. Ale czy była partykularnie usposobioną szlachta różnowiercza, która stała tak mocno przy przyjętem przez ogół niemców w Europie

wyznaniu wiary augsburskiem, czeskiem lub przy Kalwinie, że aż nie mogła zrozumieć korzyści pojednania się z innemi wyznaniami na gruncie Polskiego Kościoła Narodowego, to odpowiedź na to pytanie powinnaby być chyba raczej ujemną niż dodatnią. Rychły zresztą odwrót ogółu szlachty polskiej od Reformacji i powrót jej masowy do zdecydowanej reakcji rzymsko-katolickiej nie świadczyły też o jej „partykularyźmie“ religijnym, czy choćby narodowym.

Łączenie zresztą idei Kościoła Narodowego z „partykularyzmem“ religijnym czy narodowym jest stanowczo błędne, o ile nie jest prostem oszustwem, obliczonem na łatwowierne i nieuświadomione umysły. Czy może być wogóle mowa o „partykularyźmie religijnym“ tam, gdzie toczy się walka o ocalenie i urzeczywistnienie czystej idei Chrystusowej? Czy można nazwać „partykularyzmem“ wolę ludu do wyznawania i chwalenia Boga we własnym języku, jedynym zresztą, którym włada ogół narodu, jedynym, który rozumie i kocha? A dalej: czy „partykularyzmem“ jest dążenie do oswobodzenia się z pod panowania obcej woli, której interesy imperjalistyczne mijają się z interesami narodu i państwa? Więc „partykularyzmem“ była walka Polaków o niepodległość, o język polski, o polską kulturę, o państwo własne? Jeżeli dążenia te mogą być przezwane „partykularyzmem“, to gotowiśmy tendencję tą przyznać też Polskiemu Kościołowi Narodowemu!

*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe pismo Kościoła Narodowego w Ameryce

„Straż“, dotychczasowy organ Kościoła Narod. w Ameryce, przeszła na własność „Spójni“, organizacji ubezpieczeniowej, założonej przez naszych współwyznawców w r. 1908 z powodu szykan, jakich doznawali w różnych polskich stowarzyszeniach tego rodzaju. Spójnia rozwinęła się w tym krótkim czasie tak doskonale, że zakupiła piękny gmach „Straży“, jej doskonale urządzoną drukarnię i wydawnictwo. Gmachu potrzebowała na swe biura, dotychczas w nim odnajmowane, a drukarni i pisma do swych coraz to bardziej rosnących potrzeb.

W miejsce więc „Straży“ jako organ Kościoła wychodzi nowe pismo p. t. „Rola Boża“. Nazwę tę i cel pisma tak uzasadnia wstępny artykuł pierwszego numeru:

„Rola Boża!. Do kogo ona się stosuje, co ona znaczy?

Apostoł Paweł takie jej nadaje znaczenie:

Pisząc do nowych przyjaciół w Korynecie, próbuje wymyśleć dla nich jakiś odpowiedni przydomek, aż wreszcie nazywa ich między innemi imionami Rolą Bożą:

„Albowiem jesteśmy współpracownikami Bożymi, Wy Rolą Bożą, Bożym budynkiem...“ [1])

Koryncki lud nazywa on Rolą Bożą, polem, na którem Bóg sieje złote ziarno natchnień, myśli i czynów szlachetnych.

Ja za Jego przykładem nazywam polski lud Rolą Bożą, Bożem polem, gruntem Najwyższego, na którym Wielki Siejbiarz sieje cudowne ziarna mądrości odwiecznej, dobroci nieskończonej i sprawiedliwości

Rola Boża to Polska w szerszem tego słowa znaczeniu, która gdy przyjmie szczerze Narodowy Kościół, drgnie nowem życiem, jakiego jeszcze nie kosztowała od zarania dni swoich.

Ale we właściwem, ciaśniejszem rozumieniu tego wyrazu, to Rola Boża jest polskim ludem na tułactwie, na wychodźtwie, to te tysiące tysięcy polskich robotników i robotnic, uczciwszych księży i nauczycieli, rzemieślników i drobnych kupców, pracujących ciężko i znojnie na kawałek chleba, wiernych Bogu, Polskiemu Narodowi i ideałom przybranej ojczyzny Ameryki.

[1]) 1 Kor. 3. 9.

Rolą Bożą to te masy ludu roboczego, które już otworzyły oczy ne prawdę wiekuistą, które już poznały swą godność dzieci Bożych, obywateli Królestwa Chrystusowego, które powoli, ale stale dążą do przeobrażenia powierzchni ziemi zlanej potem i krwią, w ogród i pole życiodajne.

Lecz Rolą Bożą są także i te masy, które drzemią dotąd snem spowite, czołgają się u posągów niewoli ducha, kłamstwa, obłudy, podłego wyzysku, zwierzęcości i wszelkiego rodzaju nikczemności, albo nawet idą uzbrojone maczugą wstecznictwa do walki ze swymi braćmi. I oni otworzą kiedyś oczy, gdy Boski Siejbiarz przejdzie mimo, jak przewidział ślepiec z pod Jerycha, bo na to stworzył Bóg ziemię, na to jej nadał prawa, siły, nakreślił drogi, cel, przeznaczenie, by powoli, ale stale na jej skorupie kwitło cudowne życie ludzkie, rosło szczęście, tryskała w niebo fontanna dobra, braterstwa, piękna, współpracy Boga z człowiekiem, naturą i wszelkiem jestestwem.

Starajmy się o to, abyśmy byli przednią Rolą Bożą!

Nie tą rolą, co drzemie i chowa w sobie skarby nietknięte, ale rolą żyzną, wydającą z siebie stokrotne owoce.

Często daje się słyszeć piękne zdanie o nas Polakach: to zdolny, dzielny naród; ale gdy ten dzielny, zdolny naród wziął w swe ręce kierownictwo nawy Polskiego Państwa, zdumiony świat pyta się: gdzie się zapodziała ta zdolność?

Polska ziemia kryje w sobie nieobliczalne skarby; ale do tego czasu ciągnęli korzyści z tych skarbów obcy: anglicy, francuzi, włosi, belgijczycy, żydzi, amerykanie i niemcy. Polacy byli niższymi urzędnikami i robotnikami — najmitami w kopalniach i fabrykach na własnej polskiej ziemi.

Mówi się i pisze często: Polacy są religijnym narodem, ale ta religijność objawiła się dotąd przeważnie w służalczości względem papiestwa i w duchowej, bezwzględnej zależności od rzymskiej teologji.

Im większe głupstwo wymyślili rzymscy mnisi, teologowie i biskupi, tem się prędzej przyjęło w Polskim Narodzie, tem głębsze zapuściło korzenie w polskiej duszy.

Ziarna czystej ewangielji Jezusa Chrystusa leżą dotąd odłogiem w łonie polskiej istoty prawie że nietknięte, jak nietknięte są miljardowej wartości pokłady żelaza, srebra, galmanu, soli, czy innych metali.

Ta Boża, polska Rola prawie dotąd nienaruszona we wszystkich kierunkach ludzkiej myśli, ludzkich wysiłków. Nietknięta przedewszystkiem pod względem religijnym.

I dlatego trzeba nam orać, bruzdy głębokie robić i skiby przewalać i siać Chrystusowe ziarno na żniwa przyszłości.

Trzeba nam samym otworzyć księgę religijnego życia, nam spojrzeć oczyma polskiej duszy w głąb Boskiej istoty, trzeba otworzyć źródło natchnień, widzeń, doświadczeń, świętego zapału i pić z tego źródła, aż odczujemy w sobie dostojeństwo Bożych dzieci, aż my sami i cały naród stanie się rzeczywiście, świadomie religijnym.

To cel zaistnienia i pracy Roli Bożej.

Będziemy patrzeć na wszystko z religijnego punktu widzenia, będziemy oceniać życie jednostki, narodu i całej ludzkości w stosunku do Chrystusa i Jego nauki, będziemy wołać, karcić, prosić i błagać, a jeśli będzie potrzeba i smagać biczem, jak smagał nasz Mistrz Boski, gdy gnał jerozolimskich paskarzy z Salomonowej świątyni.

Suum cuique — Każdemu, co mu się należy! Bogu, co Bogu: cześć, miłość, wiarę bezgraniczną, ufność i pot i krew — wszystko, ale i braciom rodakom chcemy też dać, na co nas stać: światło Chrystusowej religji, prawdę Bożą, zachętę do pracy i walki o święte i wielkie ideały i do walki z kłamstwem, obłudą i wyzyskiem".

Nowemu pismu życzymy serdecznie Szczęść Boże!

Przegląd prasy

Jeden z kilku już ostatnich królów w Europie, siedzący zresztą już tylko na brzegu swego tronu, król hiszpański Alfons XIII., bawił w m. listopadzie w Rzymie i na audjencji w Watykanie przyklęknął trzy razy przed papieżem a potem pobożnie ucałował go w pantofel. Następnie palnął sobie nie kosztującą go zresztą nic a nic mówkę, w której, jak donosi rzym. kat. prasa, zapewnił papieża, że *gotów jest choćby zaraz do krucjaty na czele swych hiszpanów przeciwko wrogom Kościoła...* Nie tyle mądry, jak ogólna stwierdza opinia, ile od Burbonów pochodzący i mocno głuptawy ten król, jest już pewnie ostatnim Don Kichotem na tronie. Zdaje się jednak, że i oblizywanie pedałów watykańskiego sztukmistrza nie wiele mu pomoże. Wkrótce i jego królewska mość pójdzie na śmietnik polityczny, a herby przydadzą się na etykiety do piwa.

* * *

W nr. 47. „Przeglądu Katolickiego“ opowiada jakiś misjonarz afrykański o tem, jak to mu psuł szyki djabeł murzyński. (Djabeł ponoć bywał zawsze czarny...)

„Wpływ djabła“, — pisze misjonarz — „znać i w ich zwyczajach“...

I dalej: „Tak djabeł zawsze i wszędzie na przekór nauce Chrystusa i Kościoła katolickiego“... Ten już nie ciemno ma w głowie; ten za niast mózgu ma w swym czerepie sadze.

* * *

Ksiądz Mateusz Jeż wzywa wyznawców do składania ofiar na światło i biada przy tem: „Także i światło wiary katolickiej w narodzie naszym tli się na ogół słabszym płomieniem, czego wymownem świadectwem jest między innemi *brak coraz większy intencji mszalnych, tak przedtem licznych i hojnych po naszych parafjach miejskich i wiejskich.* —

Trudno księże: naród cały zubożał i wam wypada przyciągnąć o parę dziurek paska!

* * *

Kardynał Dalbor podaje w kilku numerach Przeglądu katolickiego sprawozdanie z swej podróży do Rzymu i biada przytem nad rażącym upadkiem frekwencji pobożnych do kościołów we Włoszech, zwłaszcza w Assyżu i w Rzymie.

Kościoły, które zwiedzał kardynał w różnych porach dnia, w dnie powszednie czy świąteczne, świeciły pustką. Zauważył znaczny *upadek poziomu* religijnego. Widział ludzi pracujących w święta i niedzielę, tak, że: „dzisiaj prawie że nie widać różnicy między niedzielą, a dniem powszednim.“

„Rzuca się to w oczy tembardziej, że obecnie dużo na ulicach pracują przy zakładaniu nowych rur i szyn tramwajowych. „Co na to powiedzą protestanci?“ — pyta się z niepokojem w swem sprawozdaniu kard. Dalbor. —

— „Jakże łatwo przyjdzie im poniżanie katolicyzmu, kiedy wrócą do swego kraju.“

— Nie zgorszą się protestanci z pewnością, ks. kardynale; a tylko serce ściśnie się im boleśnie na widok ludzi, którzy nie mają ni jednego dnia w tygodniu dla wypoczynku, gdyż wypoczynek taki pomniejszyćby pewnie musiał racje chleba w niejednej z rodzin tych pracujących. Czy o tem nie pomyślałeś księże-kardynale? Za to my polacy, choć głodni, choć goli, ciemni i brudni, świąt mamy bez liku i nie bezcześcimy żadnego z nich pracą, lecz uczcić je umiemy wódką! Chybaś ze swych własnych owieczek zadowolony, ks. kardynale?...

Biada dalej ks. Dalbor na coraz silniej czuć się dający brak powołań kapłańskich.

I to jest oznaka tej samej choroby, co pustka po kościołach, — choroby nie wśród wiernych, ale w samym Kościele rzymskim. Niema tam ciepła, serca, wiary gorącej, niema miłości i miłosierdzia, któreby wyznawców przyciągały; od samych zaś mrocznych naw, pozłoty, od marmurów i malowideł poczerniałych wieje chłodem i pustką. Duszy tam już niema i trupem cuchnie, wtęc ludzie od was stronić poczynają.

* * *

W temże nr. 49. „Przeglądu“ użala się autor artykułu „O stosunek do katolicyzmu“.

podpisany literami „efpe“, na odwracanie się do katolicyzmu inteligencji polskiej, zdradzającej natomiast ogólną tendencję do zaspokajania swych potrzeb, głodów duchowych, w różnych pseudo-filozoficznych „kierunkach mistycznych“. Narzeka też na „podszywanie się pod katolicyzm niezliczonej ilości osobników, którzy acz pod względem religijnym zupełnie obojętni, widzą w nim doskonały sposób wywierania wpływu, osiągania swych celów lub zdobywania popularności. Ludzie ci, nie mający najmniejszego pojęcia o doktrynie katolickiej, która zresztą najmniejszej roli w ich życiu nie odgrywa, występują publicznie albo jako szermierze katolickości albo, co zdarza się najczęściej, operują ciągle hasłami katolickiemi“.

A któż winowajcą tego stanu rzeczy? Czyż nie sam Kościół? Nie Lutosławscy, Teodorowicze, Wałęgi, Pelczary, Sapiehy? Zrobiliście z Kościoła placówkę polityczną, placówkę skrajnej, często przeciwpaństwowej reakcji; zawieraliście zawsze i dziś zawieracie pakty z wszelkim śmietnikiem politycznym, sami dusicie wkoło wszelką myśl samodzielną i chcecie, by was dziś szukano, kochano, słuchano? Ach, nie bądźcież obłudni! Któż to wydawał sobie tych właśnie, którzy idą i walczą dziś pod waszym sztandarem, a którym oto objawiacie dziś swe niezadowolenie? Nie wyżeście to ich wychowali na kłamców, obłudników, oszustów? Nie wypierajcie się ich dziś, boć to wasze dzieci rodzone!

Kronika

EWANGIELJA CZYNU

Na cztery tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia wyznawcy Kościoła Narodowego w Krakowie rzucili myśl: zorganizowania przy naszej parafji Komitetu, któryby niósł pomoc najuboższej dziatwie miasta Krakowa Rzucone ziarną zaczęło prędko kiełkować i wkrótce wydało pożądany plon. Wybrano zarząd, który energicznie zabrał się do pracy i postanowił, mimo krótkiego czasu, urządzić w domu naszym choinkę dla wyjątkowej nędzy.

Rozbudzona miłość bliźniego i braterstwo wśród wyznawców Narodowego Kościoła wydały należyte rezultaty. Tu wykazała się jaskrawie różnica, jaka istnieje pomiędzy chrystjanizmem urzędowym, rzymskim, a chrystjanizmem czynu. Ewangieja miłości i miłosierdzia stała się drogą życia dla wyznawców i sympatyków krakowskiej parafji. Była to pierwsza próba, a stała się egzaminem dojrzałości naszych dusz i dobrze pojętych zasad Chrystusa.

Robotnicy i robotnice, matki i żony śpieszyli z podarkami.

Ten złożył „grosz wdowi“ do skarbonki, ta przyniosła parę metrów płótna na koszule, ta znów buciki i ubranko, inna dziesiątek jaj, przetak mąki i dzban mleka..., ktoś tam zabawki i karmelki na drzewko i tak ofiary te rosły z dnia na dzień aż doczekały się chwili, w której dostały się w ręce około 50 dziatwy.

Działo się to wieczorem w niedzielę przedwigilijną t. j. 23/XII. r. z... Śnieg pokrył nędzę i brud ulicy białą niewinną szatą... Światem przeszła śmierć sina mrozu, ścinając dreszczem krew w żyłach mieszkańców suteryn i poddaszy...

Wewnątrz lepianek wyły wieczną skargą ofiary wyzysku, duszone mocą Głodu i Chłodu...

Kraków był podobny owej niedzieli do Betleemu, w przeddzień narodzenia się odwiecznej Prawdy — Chrystusa...

W pałacach rzęsiście oświetlonych, panowie przy winie wypoczywali po sutym obiedzie.. Ruch uliczny zamierał... Tu i ówdzie przesunęłą się, podobna do wizji, uboga kobiecina z dziecina... Śpieszyła na Dębniki, do gmachu Kościoła Narodowego... Jeszcze na progu przeżegnała się i, obejrzawszy się poza siebie, targnęła całą siłą dziecinę w łachmanach za rączkę i jednym susem wpadła do sali na II-gie piętro... Omało się nie spóźniła... Odebrano od niej kartę wejścia i dziecko znalazło się za długim, białym obrusem nakrytym stołem, na którym leżały duże, jak koła, bielusieńkie placki, bułki i ciastka...

„Jezus Marja! — zakrzyknęła kobiecinka — toż i krzyż duży z Panem Jezusem wisi na ścianie i obrazy Świętych!...“ „Choinka z aniołkami!...“ „Czy mi się troi?! Czy śnię?! Marysia dostała duży kubek kawy i kawał placka... Nie! to prawda. Tu naprawdę żyją po Bożemu, a mówił ksiądz u św. Barbary, że „tam djabłu trzeba się kłaniać!“... „Jezus Marja!... Jezus Marja!“... Nie mogła wyjść kobiecina z podziwu..

Przed zebranych gości, a było ich dwa duże nabite pokoje, wystąpił ks. dr. Ptaszek. W paru słowach zilustrował działalność Komitetu, podziękował wyznawcom Kościoła Narodowego za ofiarność i przy końcu, połamawszy się opłatkiem z najuboższą z za stołu dzieciną, złożył w imieniu nieobecnego księdza biskupa Bończaka i swoim — zebranym najlepsze życzenia świąteczne... W tej chwili zapalono na ślicznie ubranej choince świeczki.. Chór robotniczy z Podgórza zaśpiewał: „Bóg się rodzi, moc truchleje“, z taka wiarą i siłą, nie głosu ale uczucia, że po zebranych przeszedł dreszcz jakiś dziwny,

nieokreślony w swej mocy i wycisnął łzy na niej dno oblicze..

Na sali zapanowało wkrótce ciepło rodzinne i jasna, pogodna radość wśród biednej dziatwy i jej matek. Jakaś mała dziewczynka wysunęła się z za stołu i z życiem zadeklamowała wiersz Gustawa Lawiny „Choinka". Później dwaj chłopcy doskonale wypowiedzieli wiersz Konopnickiej p. t. „Czem ty jesteś?"... Chór wykonał prawdziwie artystycznie parę kolend... Panie z komitetu rozdawały dziatwie podarki gwiazdkowe.. to ciepłe ubranko, buciki, to koszulę... tłuszcz i pieczywo... Biedna dziatwa nakarmiona dosyta, wybiegła z za stołu, utworzyła koło i nuż się bawić.. Ktoś ze starszych zanucił „Wśród nocnej ciszy".. i rzeczywiście wśród tej nocnej ciszy popłynął w niebo jeden głos dziatwy i starszych.... głos podzięki.. głos radości.., bo na ziemi polskiej zrodziła się Prawda w sercach współbraci i, aczkolwiek szykanowana i prześladowana, przenika do prostaczków i ociera im łzy, łzy bólu, które przez wieki całe wyciskał z oczu kapitalizm, tak czujnie strzeżony przez sługi Watykanu.

Późno w nocy opuszczały ubogie kobieciny dom Kościoła Narodowego, ściskając jedną ręką dary, a drugą tuliły do siebie dziecinę, która nie miała jakoś chęci opuścić ten przybytek prawdziwej miłości i miłosierdzia.

Noc była pogodna i roziskrzona.. W zwały białego, puszystego śniegu padały gwiazdy i gasły.., a w duszach wracających z choinki biedoty rodziła się w tej chwili wiara w Prawdę, narodzoną w Kościele Nar., w Prawdę, która łaknących karmi, pragnących napoi, a ślepych na drogę żywota wprowadza,.

Nie obeszło się jednak i to tradycyjne święto dobroci i miłości bez zgrzytu, a wywołał go p. Wojewoda zakazem. P. Wojewoda jest stróżem austrjackiej ustawy z przed 60 lat, a ta ustawa nie przewidziała Narodowego Kościoła.

Nie wolno więc wyznawcom tego Kościoła urządzić choinki dla dzieci! Z takim nakazem przybyła policja i wzbraniała ludziom i dzieciom nędzarzy wstępu do domu. Ze łzą żalu cofnęła się niejedna nędzarka z głodnem dzieckiem, z goryczą w sercu i z przekleństwem na ustach wracała do swej nędzy. Oburzeni uczestnicy zwrócili się z prośbą o interwencję do posła Bobrowskiego. To pomogło. Po chwili ściągnięto z czat policję i pozostali na ulicy biedacy dostali się do domu. *Es-El.*

ZBIERAJĄ OWOCE

Tradycyjna Pasterka odbywała się zawsze dotychczas w Polsce o północy. Nocna pora dawała przytem podpitej łobuzerji sposobnośc do różnych psot i figlów, które płatano nawet po kościołach, ale to co działo się w ostatnich latach, a szczególnie rok temu w Krakowie, jest jaskrawem świadectwem, że mocna, katolicka „wiara przodków" schodzi na dziady. Pijane bandy nietylko „krowoderskich zuchów", ale nawet studentów, włóczyły się po mieście, z wrzaskiem i rykiem wdzierały się do kościołów, grały na harmonjach, piszczałkach, mandolinach i śpiewały bezecne pieśni, uniemożliwiając odprawienie nabożeństwa.

Policji nigdzie przy tych awanturach nie było, by hałastry do kościołów przynajmniej nie wpuszczać. Jakże zresztą miała tam bronić powagi domu Bożego, gdy z namowy jezuitów, a z rozkazu b. wojewody Gałeckiego skonsygnowano ją na plantach, w okolicy Domu Ludowego, gdzie się miało odbyć nabożeństwo Kościoła Narodowego? P. wojewoda nabożeństwa zakazał i policji polecił zakazu tego dopilnować; ważniejszem więc było przeszkodzenie nabożeństwu „sekciarzy", niż niedopuszczenie do dzikich, bezbożnych wybryków.

Tego roku zakazał więc biskup Sapieha odprawiania w Krakowie Pasterki o północy, bojąc się ponownego sprofanowania świątyń. Pasterkę odprawiano o 6 lub 7 godzinie rano.

Takie owoce 10 wiekowego pasterzowania Narodowi polskiemu zbiera dzisiaj kler rzymski! Największe święta chrześcijaństwa obchodzone są w Polsce pijackiemi orgjami, przybytki chwały Bożej stały się terenem popisów pijanej tłószczy, która przecież nie jest tak kompletnie pijaną, by nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi, by nie potrafiła odróżnić kościoła od szynkowni. Znać, że ten katolicyzm polsko-rzymski to tylka teatralna szminka, którą na chwilę naród się maluje, że to tylko kulisy teatralne, przy świetle kinkietów i dobrej woli widza udające rzeczywistość, a za któremi naprawdę kryje się cały skład tanich rupieci.

Naród z taką religją ostać się nie może! Nie może istnieć bez żadnej religji, a na marną nie stać go, by sobie pozwalał bezkarnie. Przekonała się o tem nawet bolszewicka Rosja, która na miejsce zgangrenowanego prawosławia, (w istocie swej niczem się właściwe nie różniącego od rzymskiego kościoła), propaguje dziś gorliwie żywą cerkiew, odczyty etyczne, przedstawienia teatralne o charakterze tego ro-

dzaju, by zastąpiły one nabożeństwa kościelne i naukę religji.

W Polsce tylko, gdzie kościół rzymski pracował tak marnie, tak nieudolnie, że przy najmniejszem drgnieniu ustalonego porządku społecznego pryska cała więźba moralna — w Polsce, w której trzeba na gwałt budować nowego człowieka, by go przystosować do nowych warunków samodzielnego życia, w Polsce jedynie stawia się najcięższe przeszkody ludziom dobrej woli, niosącym zdeprawowanemu społeczeństwu hasła odrodzenia ducha ludzkiego!

„Z za kulis Kościoła Narodowego".

Pod takim pikantnym tytułem, każącym domyślać się z góry jakichś pieprznych senzacyj umieszcza klerykalne „Słowo Pomorskie" z Torunia wiadomości o postępie idei Kościoła Narod. na Pomorzu. W tak zatytułowanych artykułach ciskała się ta gazeciarska jędza na wojewodę pomors kiego, p. Brz skiego, zarzucając mu popieranie Narod. Kościoła. Popieranie to miało się dokonywać w ten sposób, że p. B ejski dawał w sw m domu schronienie bracisz owi Hajdukowi, agitato owi za Kościołem Narod., że przyj ł na posadę urzę nika przy województwie p Grzechowiaka, wyznawcę Kośc. Narod., oraz że nie donosił władzy kościelnej o szerzen u się w To uniu tego Kościoła i że nie przedsięwziął żadnych kroków celem tępienia „herezji"

W odpowiedzi na złośliwe i pełne insynuacji zaczepki p. Wojewoda zaskarż ł „Słowo P morskie" do sądu Na przesłuchaniach oska żony reda t r wił się jak pis or i wykręcał sianem; tw e dził, że nie chciał obraz ć wojew dy, że zdań różnych jego arty ułów nie należy tak pojmować, jak są pisane, ale brać gołe fakta i t. p. Żądał wreszci powołania na świad ów całego szeregu osób, p zyczem chodziło mu tylko o odwleczenie sprawy i znudzenie tem przewlekaniem sędziego. To udało się mu narazie, sprawę odłożono.

Przy ostatniej rozprawie zobaczymy, czy sąd włoży na wo ewodę obowiązek doglądania swych urzędników i domowników, o ile oni do Kościoła rzym. uczęszczają, w co wierzą, o czem mówią.

Rząd czy wojewoda

Donosiliśmy już w poprzednim numerze „Polski Odrodzonej" o ponownem przeszkodzeniu w odprawieniu nabożeństwa d. 16. grudnia przez policję krakowską, nasłaną przez wojew ę Kowalikowskiego. Ks. Bończak zwrócił się natychmiast do Rządu z żądaniem położenia końca tym szykanom, powta za ącym się co kilka tygodni. W ministerst ie nie chciano począt kowo dać wiary, żeby wbrew całemu szeregowi rozporządzeń jasnych i wyraźnych, w danych jeszcze za Sikorskiego, a potem za Witosa, województwo krakowskie dopuszczało się ciągle takich niekonstytucyjnych postępków. Zatelefonowano więc do Krakowa nowe polecenie. P. wojewoda jednak, który do de egacji wyra ił się, że „nas interpreta ja tych panów z Wars awy nic nie obchodzi", zignorował i tym razem polecenie ministra; w nied ielę 23. g udnia policja znów zabroniła lud iom wzięcia ud iału w nabożeństwie.

Powiadomiony o tem te eg aficznie ks. Bończak prz dstawił całą sprawę ponownie w wigilję Bożego Narodzenia w Ministerium. Na skutek tego wysłano tego samego dnia telefoniczne zarządzenie ministerjalne, nakazujące województwu nie przeszkadzania nabożeństwom, w których udział brać mogą wszyscy wyznawcy Kościoła Narodowego za zapr s eniami. Za porządek na ty h zebraniach religijnych odpowiada właściciel lokalu.

To wreszcie poskutkowało W święta Bożego Narod enia zebrali się brac a nasi i siostry z r dośc ą w sercu, a radosny śpiew kolend rozlegał się przez cały dzień z kaplicy naszego domu.

Nasuwa się tutaj przykre pytanie: Jak ma być w Polsce ład i porządek, gdy R ąd wysyła rozporządzenia, a podwładni urzędni y nie stosują się do ni h i zaprzeczają, że te rozporząd enia otrzymali? W Minister um leży w teczce ki ka takich ozpo zadzeń, ale po zmianie Ministra woje oda uważa, że nakazy upadłego gabinetu nie mają już żadne artości i w miejs e Konstytucji stawia przestarzałe austrjackie ustawy na sposób je uicki tłomaczone

Ciekawiśmy tylko, czy w razie zmiany obecnego Rządu powtórzą się znowu te złośliwe szykany.

Awantury u Marjawitów

W Zgierzu obok Łodzi przyszło do krwawej bójki między tamtejszymi Marjawitami podzie onymi na dwa wrogie obozy. Zatarg datuje się już od roku, gdy z Koś io a marjaw ckiego wys ąpiło czterech księży. Trzej wrócili do rzymskiego Kościoła, czwarty, ks Pągo ski w Zgierzu, zdołał utrzymać przy sobie część paraf an, a sąd przyznał mu kościół i budynki parafjalne. Przed Bożem Narodz. gromada ludzi z przeci nego obozu, t. j. zwolennicy biskupa Kowalskiego z Płocka, zajęli kościół i zabarykadowali się w nim. Wezwana na pomoc polic a stoczyła z okupantami forma ną bójkę, prz czem kilku polic antów i udzi zostało pokaleczonych. Kościół zam nięto na rozkaz władz i opieczętowano.

Smutny to przy ład rozkładu wewnętrznego i zaniku ducha Chrystusowego w ma aw t źm e, który u aża się za spe nienie mesjanizmu polskiego. Nie d ogą brat bójczych wa k nastapi odrod enie narodu p lskiego, nie taką drogę wskazywali Polsce nasi m sjaniści

Pisma niektóre, a pomiędzy innemi i „Ilustr. Kuryer Krakowski" podały, że ks Pągowski jest reprezentantem Kościoła Narodowego w Polsce. Jest to nieprawdą. Ks. P nie stoi z nami w żadnym związku. Sprostowanie w słane w tej sprawie do tegoż pisma nie zostało umiesz zone Ano,

etyka naszych dziennikarzy innemi widocznie chadza drogami aniżeli gdzieindziej w świecie

Ksiądz Lutosławski

W Drozdowie zmarł 5 bm. naszkarlatynę ks. Kazimierz Lutosławski, poseł na Sejm i wybitny przywódca najskrajniejszej reakcji w Polsce. Trafnie scharakteryzował jego życie krakowski „Naprzód", który pisze:

Ze zmarłym ubyła wybitna i oryginalna postać z powierzchni życia politycznego w Polsce Człowiek młody jeszcze (liczył bowiem w chwili zgonu lat niespełna 44), duch niespokojny, natura burzliwa, namiętna, unoszona bujnym, niepohamowanym temperamentem, wnosił z sobą do Sejmu i do polityki polskiej wogóle — czynnik skrajności i gwałtowności. Z jego zgonem Sejm traci jeden bardzo charakterystyczny rys, przez co fizjognomja Sejmu w znacznym stopniu się zmieni.

S. p. ks. Lutosławski, syn bogatego piwowara z Drozdowa, pochodzenia żydowskiego, wraz z licznymi braćmi swoimi odziedziczył słynny browar drozdowski po ojcu. Jeden z tych braci, Wincenty, ekscentryczny filozof, głośny niegdyś w Krakowie apostoł „elsów", obecnie jest profesorem uniwersytetu w Wilnie. Dwaj inni bracia zostali w roku 1918 zabici w Moskwie przez bolszewików. Gorączkowa natura ś. p. Kazimierza Lutosławskiego, dość długo szukała odpowiedniego sobie pola działania. Najpierw studjował on medycynę w Szwajcarji i uzyskał w Zurychu doktorat lekarski. Potem w Londynie studjował fizykę. Następnie przerzucił się na teologję i wyświęcony na księdza, zdał we Fryburgu doktorat teologji. Ale wszystkie te zawody, których kolejno próbował, nie zadowalniały go. Właściwem mu polem działania, odpowiadającem jego naturze, okazała się polityka. Dopiero w niepodległej Polsce otworzyło mu się to pole. Od chwili wskrzeszenia państwa polskiego zjawił się on na arenie politycznej kraju i zabarwił ją gorącym kolorytem swej indywidualności.

Było w nim coś niesamowitego. Płomień niespokojny gorzał w jego czarnych oczach, w których żarzył się fanatyzm i migotały błyskawice nienawiści. Ks Lutosławski był skrajnym fanatykiem. Z takiego materjału bywali w dawnych wiekach inkwizytorzy, którzy ludzi inaczej myślących posyłali na tortury i spalali żywcem na stosach. Obdarzony talentem wymowy, był ks. Lutosławski znakomitym demagogiem.

Jego burząca się wiecznie i burzycielska natura, w połączeniu z fanatyzmem i zaciekłością, zaprowadziła go na skrajną prawicę narodowej demokracji. To stronnictwo najdogodniejszy przedstawiało teren do wyładowania namiętności wichrzycielskiej. Ks Lutosławski wycisnął swe piętno na tem stronnictwie. Najbardziej wykształcony i najzdolniejszy mówca wśród swych kolegów ze skrajnej prawicy, górował nad nią i uosabiał ją nazewnątrz On to głównie nadawał endecji swą sutanną pozór stronnictwa katolickiego. Namiętny, nieumiarkowany, nieugaszoną palony żądzą, był on najskrajniejszym, najbezwzględniejszym reakcjonistą. Od niego wychodziły pomysły najreakcyjniejsze, które z zaciętością fanatyka starał się przebojem w czyn wprowadzać Jemu w dużej mierze zawdzięcza życie publiczne Polski swój nastrój nieustannego rozdrażnienia i namiętnej walki.

Bojująca reakcja straciła w nim naturę wojowniczą, niepohamowaną, agitatora nieprzebierającego w środkach, przywódcę o silnej indywidualności. Zgon jego w sile wieku jest dla skrajnego skrzydła narodowej demokracji ciosem niepowetowanym.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

F. Prengel. Treść wiersza dobra, ale forma mocno szwankuje

Sympatyk. Gminy wyznawców Kościoła Narod. istnieją w Krakowie, w Wiśniczu, Dąbrowie Górniczej i Warszawie. Nabożeństwa w tych miejscowościach odbywają się regularnie. Prócz tego istnieją gminy, w których dla braku kapłanów nabożeństw niema, w Jaćmierzu, Lwowie, Toruniu, Łomży. Adres Komitetu w Warszawie: Senatorska 22. m. 43.

Przyjaciel w Katowicaeh. Kościół starokatolicki jest w łączności z Kościołem Narodowym Biskupi tego Kościoła w Holandji konsekrowali ks. biskupa Hodura. Zapiszcie się jako członkowie do storokatolickiego Kościoła. Po naszej legalizacji złączymy się.

Parafja w Dickson City, Pa Ameryka. Przekaz na 34 dol. odebraliśmy. Serdeczne dzięki w imieniu Wiśniczan.

Ks. Ławnicki, Camden, N. J. Zebrane na wiecu w Trenton 5·07 dol., w Camden 30 dol., składkę w kościele 10 dol., w Philadelphia 13·50 dol., razem 58·57 dol. odebrane. Wszystkim ofiarodawcom szczere podziękowanie.

St. Siewicz, Camden, N. J. Prenumeratę 2 dol. otrzymaliśmy.

Czytelnik. Pan doszedł do przekonania, że religja jest niepotrzebną na podstawie fałszywej przesłanki. Religję identyfikuje Pan z kościołem rzymskim, który jest surogatem chrześcijaństwa i z tego powodu określony przez Pana za szkodliwy — zupełnie słusznie. Zerwać formalne związki z tym kościołem, to jeszcze nie wystarcza: trzeba się otrząsnąć z narzuconego nam przezeń sposobu myślenia, trzeba sobie postawić pytanie: Czy poza rzymskim kościołem nie ma religji, niema chrześcijaństwa? Czem ono jest istotnie? Trzeba je samodzielnie zbadać, a przekona się Pan, jakie cenne skarby ono zawiera, jaką wartość życiową ono przedstawia. Wtedy Pan nie mógłby pozostać bezwyznaniocem.

Kościół Narodowy różni się czemś daleko ważniejszem od rzymskiego, jak chęcią podporządkowania się pod władzę króla czy prezydenta Byłby to Kościół w znaczeniu rosyjskiego prawosławnego, państwowego Kościoła, a Kościół Narodowy żąda wolności zupełnej, rozdziału Kościoła od Państwa. Żadnych przywilejów żadnej zależności, żadnej kontroli poza zwyczajną kontrolą prawną stosowaną do wszystkich obywateli. Napiszemy o tem obszernej w następnym numerze.